

Prawa polityczne dzieci

18 sierpnia 2014

Data publikacji: 24.04.2007

Sugerowałbym, że najbardziej przekonujące rozwiązanie problemu włączenia dzieci w zaangażowanie polityczne może zostać znalezione dzięki wskrzeszeniu prostej propozycji poczynionej przez Johna Holta, której sprzyjają wyniki badań znane z literatury na temat uczenia się wiedzy politycznej i socjalizacji politycznej okresu dzieciństwa. Recepta Holta jest równie zachęcająca, co prosta. Nie pragnie on stopniowego obniżania wieku, w którym posiada się prawo do głosowania, ale żąda 'prawa głosu dla ludzi w każdym wieku'. Nikt nie powinien z niego zostać wyłączonej. Zdolność do realizacji tego prawa, jego zdaniem, jest określana przez świadomość i zainteresowanie sprawami politycznymi. Każdy powinien mieć prawo do głosowania wtedy, gdy jego zainteresowanie, wiedza i zaangażowanie polityczne są wystarczająco rozwinięte, by go do tego zmotywować; wraz z rozwojem zainteresowania wzrośnie i uczestnictwo. To nie znaczy wcale, że głosowałyby wszystkie dzieci, i wydaje się prawdopodobne, że bardzo małe dzieci – cechujące się jedynie marginesowym, jeśli nie w ogóle żadnym zainteresowaniem polityką – powstrzymałyby się od głosu. Holt uważa, że niewielu sześciolatków skorzystałoby ze swego prawa głosu, ale już w przypadku dziesięciolatków byłoby inaczej, ponieważ zdają się oni rozumieć o świecie i jego problemach przynajmniej tyle, co ja czy też większość moich przyjaciół w chwili kończenia studiów...

CZTERY ZASTRZEŻENIA

Po pierwsze, prawie jest pewne, że będzie się mówić, iż młodzi ludzie nie znają się na sprawach politycznych – że nie odróżniliby dobrej polityki od złej. Jeśli jest to prawdą, to jest to prawdą również w odniesieniu do dorosłych, i musimy się postarać, aby nie stosować podwójnej miary. W systemie

politycznym, w którym z ochotą przyznajemy się do nieznajomości spraw przez wyborców, w którym żadna ilość ignorancji, dezinformacji, czy też całkowitych złudzeń nie jest w stanie przeszkodzić dorosłemu w głosowaniu, sugerowanie, że domniemana ignorancja w sprawach politycznych jest wystarczającym pretekstem do wyzucia dzieci z praw obywatelskich, ma bardzo słabe podstawy. Najważniejszą sprawą jest tutaj to, że argumenty o ignorancji są fałszywe. Ludzie powinni mieć prawo głosu nie dlatego, że są specjalistami w jakichś dziedzinach związanych z pracami rządu, czy posiadają szczegółową wiedzę na temat jakichś aspektów życia politycznego, ale dlatego, że jest to kwestią sprawiedliwości. Demokracja wymaga, aby każdy miał prawo do uczestniczenia w podejmowaniu decyzji politycznych, które będą miały wpływ na nasze życie.

Druga, związana z pierwszą, teza głosi, że dzieci nie powinno się uważać za odpowiedzialnych wyborców, i że mogłyby frywolnie szastać swoimi głosami. Chociaż nie ma żadnych dowodów na poparcie tej tezy, to istnieje spora literatura, sugerująca, że dorośli nie są zbyt odpowiedzialni podczas podejmowania swoich decyzji wyborczych. Harrop i Hague ubolewają, że 'Ogólnie mówiąc... pokładano nadzieje, że wyborcy będą oddawać swoje głosy w sposób fachowy i inteligentny, gdy tymczasem McLean humorystycznie sugeruje, że wielu z nich wykazuje predyspozycje do głosowania na pierwszego kandydata na karcie do głosowania. A ponieważ kandydaci są usytuowani w porządku alfabetycznym, to nic dziwnego, że ten zwyczaj daje korzyści politykom, których nazwiska rozpoczynają się na literę A, czy też że stworzył w XX wieku przewagę premierów z nazwiskami zaczynającymi się na A, B lub C'. Tak jak w przypadku pierwszej tezy, podwójna miara jest nie do przyjęcia. Jeśli wyborcy mają być pozbawiani swoich praw, gdy można wykazać, że mogą głosować frywolnie, to takie posunięcie odebrałoby prawa wyborcze wielu dorosłym.

Po trzecie, można by przekonywać, że dzieci z większym

prawdopodobieństwem będą głosować na osobowość przywódcy partyjnego niż na program partii. Jest prawdą, że dzieci są skłonne do posiadania skrajnie dobrotliwych i pozbawionych cynizmu poglądów na władzę polityczną, które przywódcy polityczni mogliby wyzyskać na swoją korzyść, ale te skłonności istnieją jedynie w okresie wczesnego dzieciństwa i wychodzi się z nich w wieku około dziewięciu lat. Dorośli również nie pozostają obojętni na osobowości przy podejmowaniu decyzji wyborczych.

Na wyborców do pewnego stopnia wywierają wpływ i przywódcy, i program partii, i interes własny, i zwykła partyjna lojalność, a dokładne rozpracowanie oddzielnego wpływu każdego z tych czynników jest niemożliwe. Ponadto różne osobowości przywódców partyjnych stanowią ważną sprawę, którą każdy wyborca może brać pod uwagę, oceniając szanse partii na pomyślne sprawowanie rządów i osiągnięcie zamierzonych celów.

I wreszcie można by było przekonywać, że istnieje niebezpieczeństwo, że rodzice będą pragnęli wywierać wpływ na dzieci i zmuszać je do głosowania według swoich upodobań. Wtedy prawa wyborcze dzieci nie tylko okazałyby się bez znaczenia, ale dałoby to polityczną przewagę rodzinom wielodzietnym. To zastrzeżenie można odsunąć na wiele różnych sposobów.

Po pierwsze, gdyby dzieci miały prawo głosu i cieszyły się większą autonomią i odpowiedzialnością za swoje sprawy, to prawdopodobnie musiałyby być o wiele mniej skore do pozostawania pod wpływem dorosłych. Dzieci prawdopodobnie ceniłyby swoje własne opinie i wzrastały w niezależności, przez co wpływ rodziców by się zmniejszał. Holt wysuwa zbliżone wnioski, twierdząc, że społeczeństwo, które zmieniłoby swój stosunek do dzieci wystarczająco, aby im przyznać prawo głosu, byłoby społeczeństwem, w którym dorośli nie dążyliby do zmuszania młodych ludzi, a gdyby to robili, na taką ingerencję patrzono by krzywo.

Po drugie, tajność głosowania zapewnia dziecku autonomię, ponieważ żaden dorosły nie mógłby odkryć decyzji wyborczej dziecka.

Po trzecie, argument ten nie może się ostać ze szczególnych powodów. Czynnikiem wywierającym największy wpływ na nasze polityczne zapatrywania są preferencje naszych rodziców. Gdybym musiał zgadywać partię, na którą dana osoba głosowała, a mógłbym zadać tylko jedno pytanie (z wyjątkiem „Na którą partię głosujesz?”), to doradzono by mi zadać pytanie „Którą partię polityczną popierają Twoi rodzice?”. Badania Butlera i Stokesa ujawniły, że 89 procent wyborców Partii Konserwatywnej miało rodziców, którzy także byli wyborcami Partii Konserwatywnej, a 92 procent zwolenników Partii Pracy miało rodziców, którzy również popierali Partię Pracy. Dzieci z małżeństw 'mieszanych' pod względem politycznym podzieliły się: 48 procent po stronie Partii Konserwatywnej, 52 procent po stronie Partii Pracy. Te dane oczywiście nieco się skomplikowały wskutek wyłonienia się SDP/Sojuszu Liberalnego, ale i tak wskazują, że niezależnie od tego, czy mamy dziesięć, trzydzieści, czy sześćdziesiąt lat podczas głosowania, to zachowania i preferencje wyborcze naszych rodziców wywierają potężny i trwały wpływ; wykluczanie tylko młodych ludzi z powodu wpływu rodziców jest dlatego niesprawiedliwe...

WNIOSKI I PERSPEKTYWY

W tym rozdziale próbuję przekonywać, że odmawianie praw politycznych dzieciom narusza fundamentalne zasady demokracji, a podział na obywateli i nie-obywateli w zależności od wieku jest nielogiczny i nie może być utrzymywany. Próbowałem wysuwać odmienne propozycje, bardziej pozytywne w swoich ocenach zdolności dzieci oraz ich zainteresowań i potencjału politycznego. Dałoby się prawa wszystkim młodym ludziom, ale przy założeniu, że większość bardzo małych dzieci, zważywszy na ich prawdopodobny brak zainteresowania sprawami politycznymi, nie wykorzystywałaby swojego prawa wyborczego. Istnieje oczywiście problem nadużyć przy takiej procedurze,

choć uważam go za mniej znaczący, niż moglibyśmy sobie wyobrazić. Ponadto potencjalne zagrożenie głosowania przez niektóre dzieci, które może nie powinny, jest znacznie przeważone przez faktyczną niesprawiedliwość popełnianą wtedy, gdy wielkie rzesze dzieci, dobrze poinformowanych i zainteresowanych sprawami politycznymi i pragnących głosować, są wykluczone z tego proceduru. Siła wykluczenia 12,5 miliona angielskich dzieci w chwili obecnej jest ogromna i nieco przypominałaby odmowę praw wyborczych każdemu mieszkańcowi Wielkiego Londynu. Przyznanie dzieciom prawa do głosowania ma wyraźną przewagę nad innymi propozycjami mającymi na celu ochronę ich praw. Sugerowano rozmaite narzędzia instytucjonalne, takie jak rzecznik praw dziecka, minister do spraw dzieci, komisja parlamentarna, jak również rada dziecięca i kongres dziecięcy omawiany przez Raport Deakina. Zaletą wynikającą z przyznania dzieciom praw wyborczych jest to, że odpowiedzialność za zabezpieczenie interesów dzieci i ochronę ich praw spoczęłaby na samych dzieciach. Po raz pierwszy dzieci mogłyby oddać swoje głosy, aby zagwarantować sobie korzystanie ze swoich praw i realizację swoich interesów; punkt widzenia samych dzieci zastąpiłby interpretacje praw dzieci dokonywane przez dorosłych.

Materiał z badań sugeruje, że następstwa tej zmiany dla partii politycznych byłyby minimalne, a poparcie dla żadnej z nich nie wzrosłoby w nieproporcjonalny sposób. Za to zniesienie praw związanych z wiekiem doprowadziłoby do zmiany przynajmniej w trzech dziedzinach.

Po pierwsze, byłoby zasadne spekulowanie, że wszystkie partie polityczne dawałyby wyższy priorytet i kładłyby większy nacisk na politykę dotyczącą spraw młodzieży niż to ma miejsce obecnie. Mielibyśmy nową grupę elektoratu, o względy której trzeba by się było ubiegać, a gdyby została rozczarowana, mogłaby pociągnąć partie do odpowiedzialności.

Po drugie, mogłoby to doprowadzić do demokratyzacji całego szeregu instytucji edukacyjnych, społecznych i opiekuńczych,

których głównymi klientami są obecnie młodzi ludzie. Gdyby na przykład edukacja nie była przymusowa, trudno byłoby sobie wyobrazić, żeby zbyt wielu nauczycieli mogło przyciągnąć słuchaczy do swojej nudnej papki uczenia się na pamięć błahych wiadomości. Młodzi ludzie prawdopodobnie żądaliby większego uczestnictwa we wszystkich aspektach funkcjonowania ich szkolnej społeczności, począwszy od sprawy strojów do wyznaczania programu nauki. Podobnie, zdobycie praw wyborczych być może zapoczątkowałoby zasadnicze reformy w sprawach praw dzieci w domu i w obrębie systemu prawnego zwalczającego przestępczość nieletnich.

Na koniec wierzę, że brak wszelkich kwalifikacji wiekowych, nie tylko zwykłych politycznych (dys)kwalifikacji oznaczałby, że młodzi ludzie mogliby rozwijać swój potencjał i zdolności w dużo wcześniejszym wieku, przy pomocy różnorodnej działalności. Gdyby wysiłki młodych ludzi były traktowane poważnie, krytykowane, oceniane i szacowane w taki sposób, w który jako dorośli oceniamy nawzajem swoją pracę w dialogu między równymi, wtedy zdolności i osiągnięcia intelektualne dzieci mogłyby mieć szansę rozwinięcia się do takiego stopnia, który, według obecnych standardów, okazałby się przedwczesny... Równość polityczna wymagałaby od dorosłych poważniejszego traktowania młodych ludzi i porzucenia protekcjonalnych skłonności, powodujących systematyczne niedocenianie ich możliwości i ukazujących brak szacunku dla nich. Gdyby tak wyglądały niektóre z możliwych następstw rozszerzenia praw wyborczych na młodych ludzi, powitałbym je z radością.

Dzieci organizujące się na rzecz praw politycznych prawdopodobnie będą początkowo ośmieszane i wykpiwane, a następnie traktowane z niezrozumieniem i może w końcu przemocą, jeśli można wziąć za precedens walkę o równouprawnienie kobiet. Niewątpliwie największą przeszkodą do przewyciężenia jest odmawianie przez dorosłych przyznania tego, że dzieci cierpią dyskryminację polityczną i są wykluczone. Dorośli nie patrzą na dzieci jako na grupę

mniejszościową, lecz jako na bezradnych, niedoświadczonych, bezbronnych młodych ludzi, którzy potrzebują ochrony. Paternalizm dorosłych dąży do chronienia dzieci, a jeśli przy okazji się uszczupla ich wolność, zabija ich potencjał i niszczy prawa obywatelskie, uważa się, że dzieje się to przypadkowo. Wiara w prawowitość paternalizmu usprawiedliwia i cementuje istniejące stosunki władzy między dorosłymi a młodzieżą. Tym skłonnościom należy się przeciwstawić, rzucić wyzwanie i obalić je, jeżeli młodzi ludzie mają zapewnić sobie prawa polityczne...

Autor: Bob Franklin

Źródło: fragment książki „The Rights of Children”, wyd. Basil Blackwell